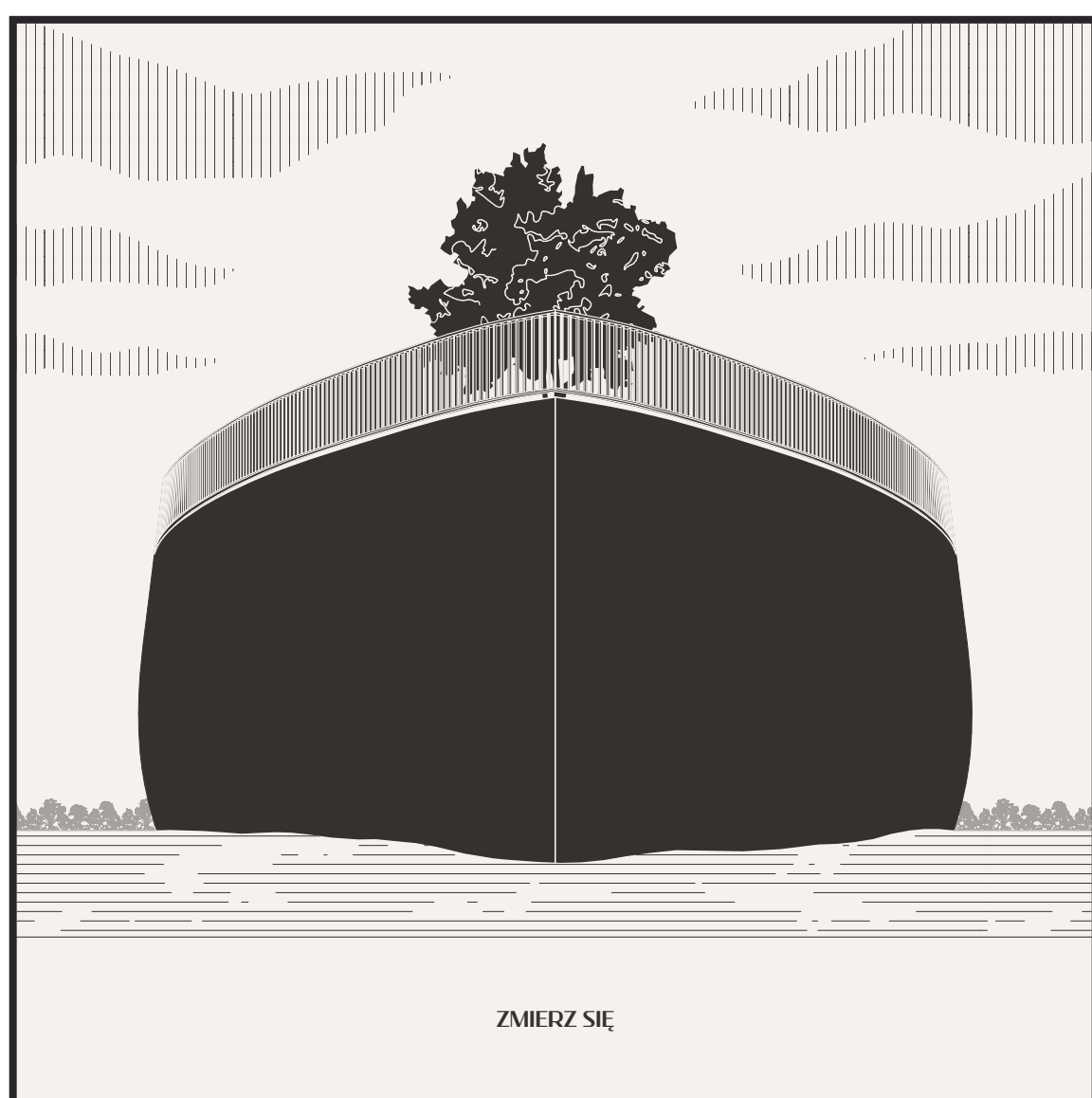


KATHARSIS

Adaptacja wraku Betonowca w Szczecinie



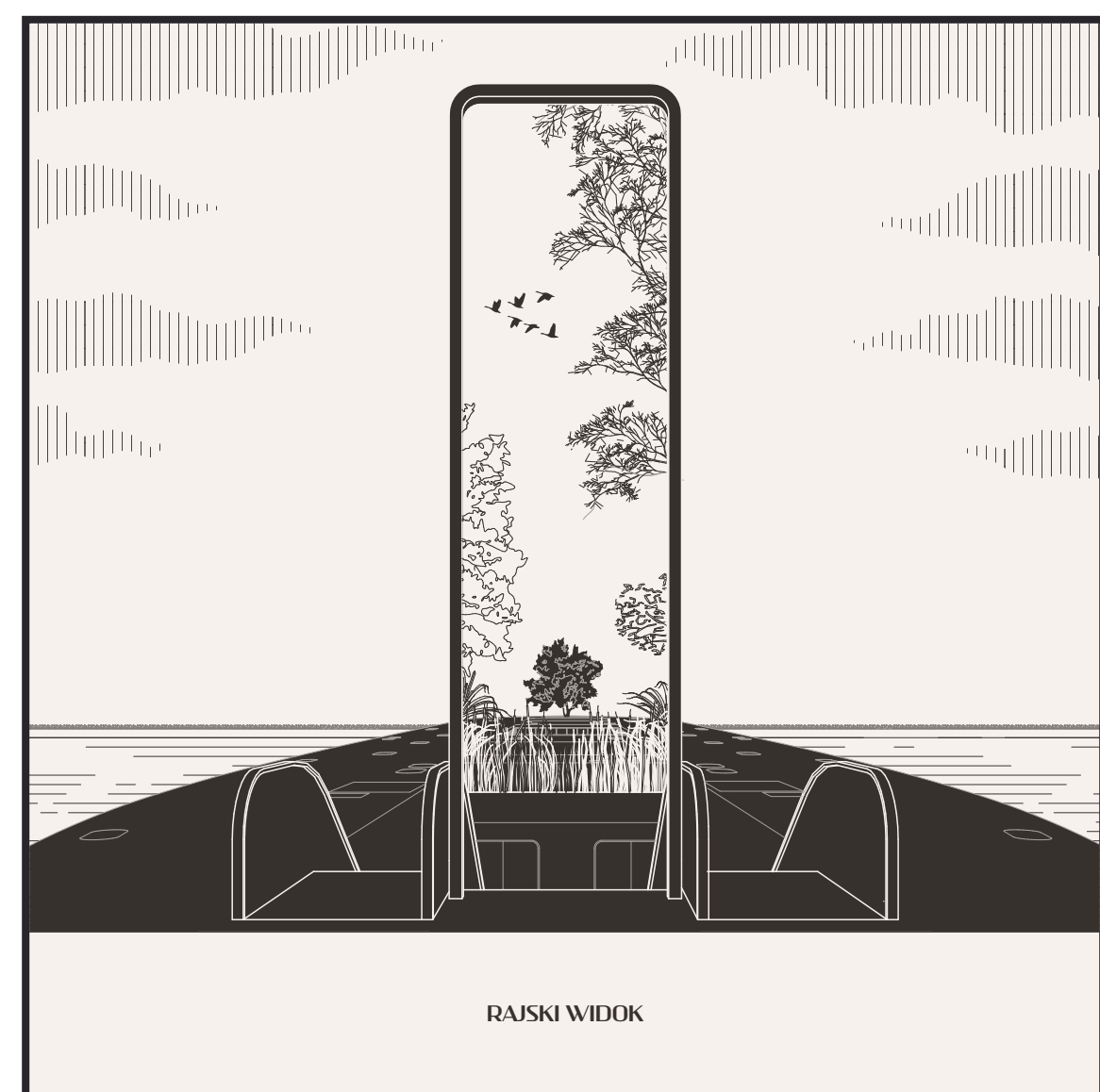
ZBIERZ SIĘ

Mocnymi pociągnięciami za wisła płynąłem w kierunku Betonowca. Raz z razem, każde pociągnięcie przybliżało mnie do celu mojej podróży. Co jakiś czas odwracałem moją głowę do tyłu by upewnić się, że płynę w dobrym kierunku. Liczyło się tylko to by dojechać. Gdy już praktycznie całkiem opadłem z sił, nagle dobiełem mojej łódki uderzyłem w coś sztywnego. Tak twierdziłem, że wypadły mi wisła z rąk. Podniosłem się i zobaczyłem, że to unosząca się na wodzie platforma przeważała moją wysiłek. Po chwili, zobaczyłem go. Był olbrzymi. Betonowy kadłub statku, na którego pokład prowadziła kładka ciekawki, lecz także wywierał dziwne uczucie dominacji nad całym światem. Chciał zobaczyć co jest wyżej, energicznie wstałem zapominając, że wciąż jestem na swojej łódce. Zachybiła się od tego stopnia, że prawie wpadłem do wody. Dałem krok ku stosunkowo sztywnej platformie, co sławowo miłą odmianę po rejse. Stwierdziłem, że należałoby zabezpieczyć kłódkę przed odpięciem, to też chwyciłem za sznur i energicznie, pełen zapału przywiązałem ją do elementu, do którego przymocowana była platforma.



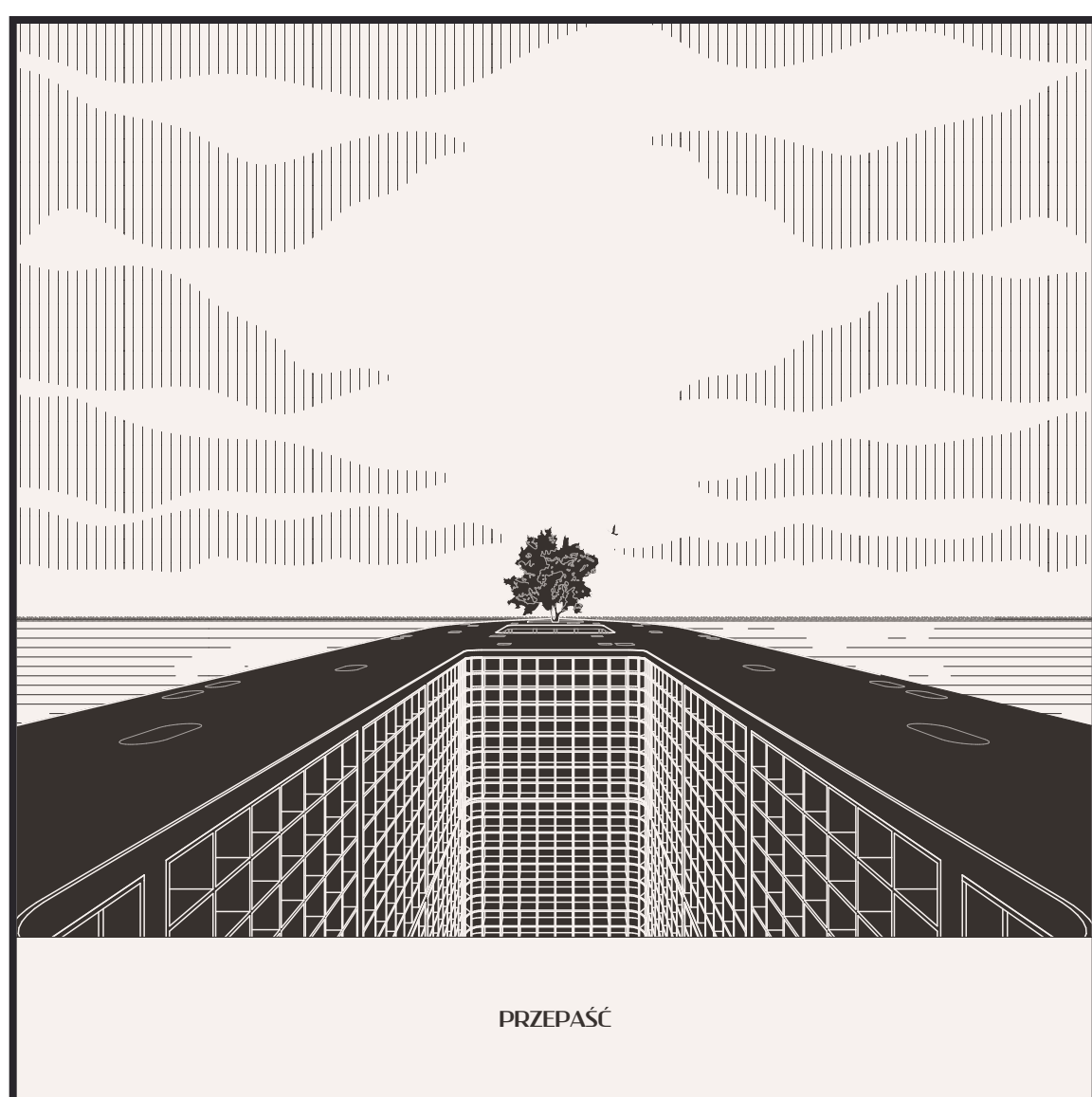
DRÓGA

Nagle usłyszałem jakby śmiech. Rozszalałem się wokoło i dostrzegłem, że krąży nade mną stado różnych gatunków ptaków. Ten dźwięk przypominający wymiwanie wydawały mewy i rybitwy. Zauważyłem też, że część ptaków siedzi na linkach rozwieszonych pomiędzy ramionami łuków, do których przymocowana była platforma. Obserwowałem każdy mój ruch, a ich ciche ćwierkanie stwarzało wrażenie rozmowy na mój temat. Spojrzałem się w stronę Betonowca tym razem dostrzegłem że w jego kierunku ustawione są te same łuki przypominające w widoku bramy. Dawały one złudzenie tunelu, który ukierunkowywał moje spojrzenie w stronę statku. Po kilku oddechach, zrobiłem krok w jego kierunku. Trap kojarzył mi się ze wspinaczką, a z każdym kolejnym krokiem rosła we mnie ciekawość tego, co mnie spoka.



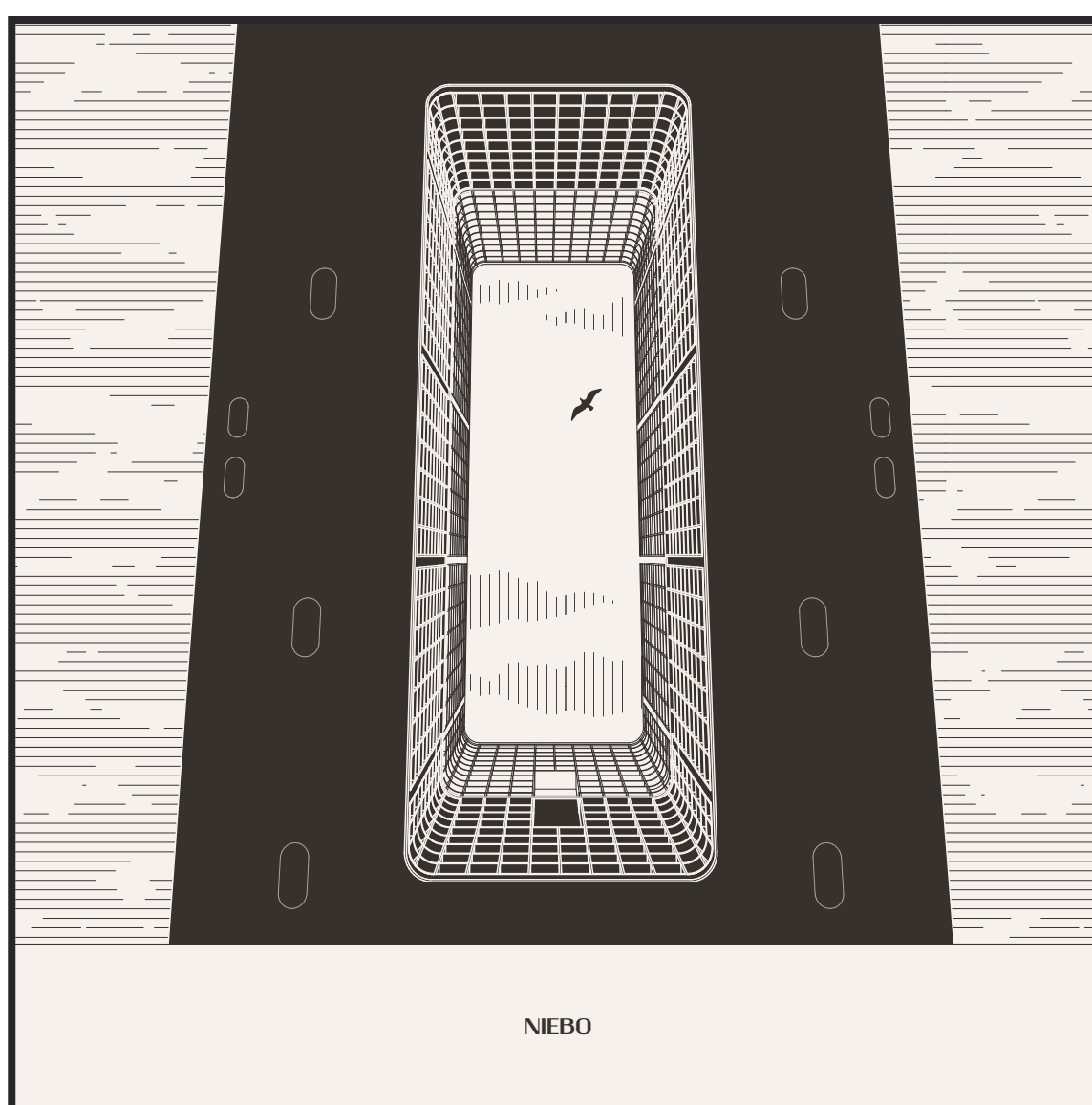
RAJSKI WIDOK

Zbliżając się do kadłuba dostrzegłem, że ostatnia brama tworzy widok jak z obrazu. W centrum, którego znajduje się drzewko, kadrowane przez ramę łuku i gęsto porastające szuwary i inne zarośla, które rosły bliżej bramy. Przywołało mi to na myśl wspomnienia z dzieciństwa, gdy dużo czasu spędzałem na ławkach oraz w pobliżu jezior - w otoczeniu natury. Było to czas bezstreskich wyryków, długich spacerów, wspieraniek po drzewach i czerpania radości z każdej z chwil. Na mojej twarzy pojawiły się delikatny uśmiech, który jednak prędko zniknął, gdy uświadomiłem sobie, że to tylko złudne wspomnienia, z czasów które już nigdy nie wrócą. Zatrzymałem się przed schodami i już chciałem dać krok w dół, gdy coś mnie zatrzymało. Muszę się mu przyzrzeć - pomyślałem i zacząłem podążać w kierunku dobiego statku, na którym znajdowało się owo drzewko. Minąłem krzaki, które rosły w widoku. Na ich wysokości dostrzegłem otwory, które jeden za drugim przebiegały pokład betonowego statku. Ciekawość, zmusiła mnie abym zszedł do środka. Wyjechałem przez barierkę, trzymając od niej nieco dystans z powodu lekkiej wysokości. W środku znajdowała się miska, z której nieco odczekałem jak z kładzila delikatnie zakropczonym od wiatru ruchem, ku górze piął się dym o delikatnie szarym zabarwieniu. Na mojej twarzy pojawił się drobny grymas rozczarowania. Odsunąłem się od barierki, a w mojej głowie pojawiła się myśl - Po co ja tutaj właściwie przypłynąłem? Czy ja właśnie mamuję swój cenny czas? Po co właściwie ktoś umieścił jakąś misę na statku?



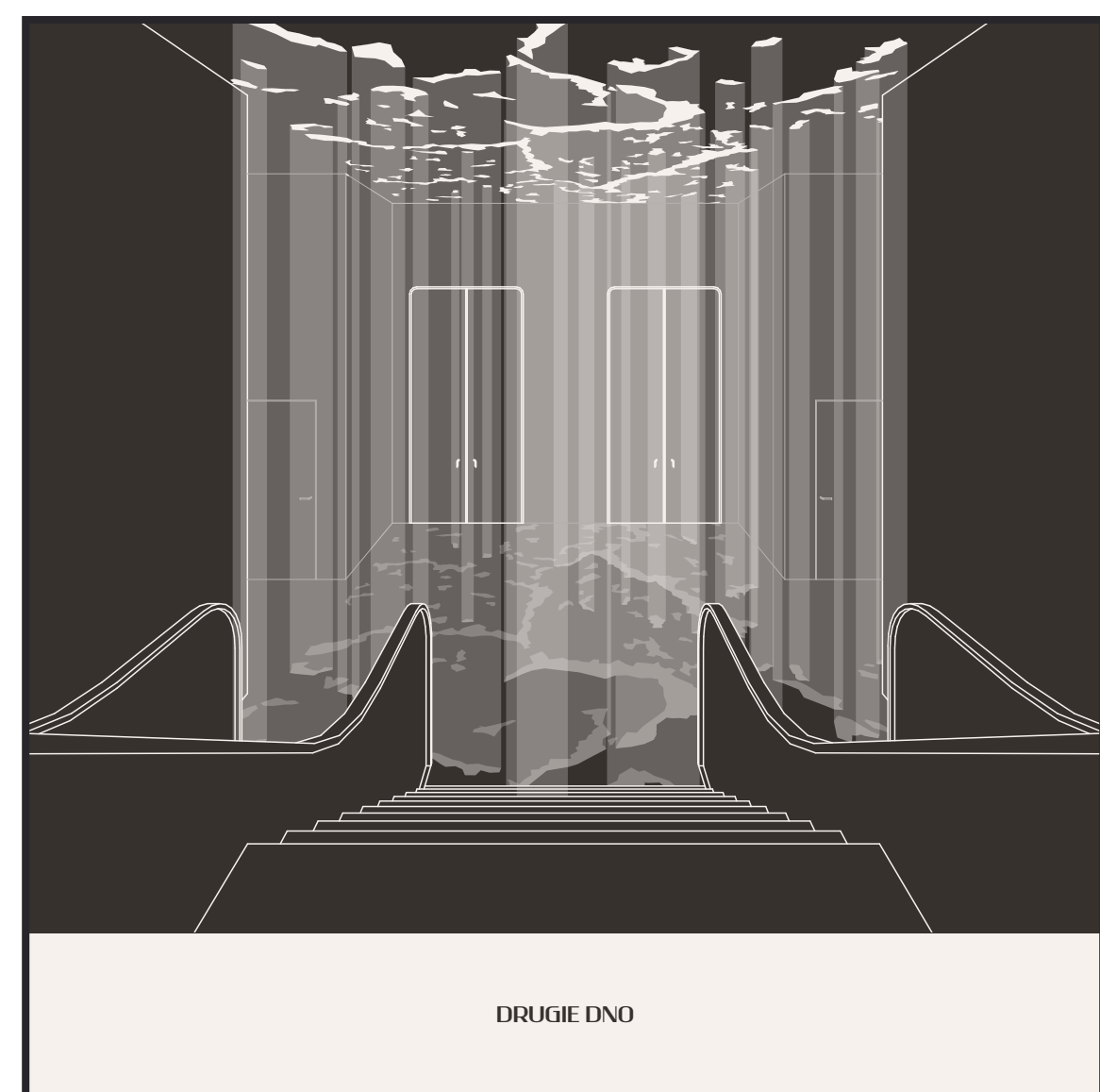
PRZEPAŚĆ

Z nutą niezadowolonia podszedłem do kolejnego otworu. Tym razem dostrzegłem coś co mnie zszokowało. Wyższe wyglądało na znacznie głębsze niż wcześniej. Wyglądało, jak przepaść. Nierwał odsłoczyłem od barierki. Po kilku wdechach i przemyśleniu sytuacji podszedłem raz jeszcze i zacząłem się przyglądać temu co widzę. Sunając po niebie chmurka widoczna była tym razem na ziemi, w odbiciu. Niebo na ziemi - pomyślałem, jak łatwo jest zniekształcić naszą rzeczywistość. Wpatrywanie się w odbicie zostało przemiane przez przelatującego ptaka. Odebrałem wzrok od ziemi i poszukującym spojrzeniem rozszalałem się w okło. Dostrzegłem piękno otoczenia Betonowca. Wzrok ciągnął całe ciało, jakbym chciał jak najwięcej rzeczy zobaczyć. Ujrzałem talę wody, na której stał Betonowca ciągnąc się momentami nierwał po sam horyzont, bezczeszność jak przerywany co jakiś czas większym skupiskiem drzew i krzewów nad którymi latały ptaki układające się w klucze. Zamknąłem oczy i poczułem jak wiatr delikatnie musnął mój kark. - W mojej głowie zrodziło się pytanie - Dlaczego wcześniej nie zwróciłem na to wszystko uwagi? Czy byłem aż tak bardzo skupiony na sobie, że uniknąm mi piękno, które mnie otacza?



NEBO

Do trzeciego i zarazem ostatniego otworu podszedłem już z większym entuzjazmem. Z zaciekawieniem wyjechałem za barierkę. We wnętrzu nie znajdowało się jednak nic specjalnego. Zobaczyłem drzwi i dwie ławki. Zacząłem się więc bacznie przyglądać. Może coś przeoczyłem - pomyślałem. Może kryje się tutaj coś jeszcze? Błądząc wzrokiem po pomieszczeniu, okrzyknęłam cały otwór i stanąłem pod drzewem, które przykuło moją uwagę już na samym początku. Sprawiało wrażenie integralnej części statku, jakby rosło tu od zawsze. Chwile mojej zadumy przerwał ciche, lecz z czasem narastające ćwierkanie. Zacząłem się więc dokładniej przyglądać drzewu w poszukiwaniu piśklat. Po chwili ujrzałem male gniazdo z 3 małymi pisklami, które na mój widok zamiały. Chyba nie jestem aż tak straszny - pomyślałem odhodząc od drzewa. Wróciłem na początek statku. Krok po kroku, stopień po stopniu, coraz bardziej zagłębiałem się we wnętrzu Betonowca. Powoli znikał obraz drzewa pod którym byłem chwilę wcześniej. Znikł świat, którego piękno zacząłem dopiero dostrzegać.



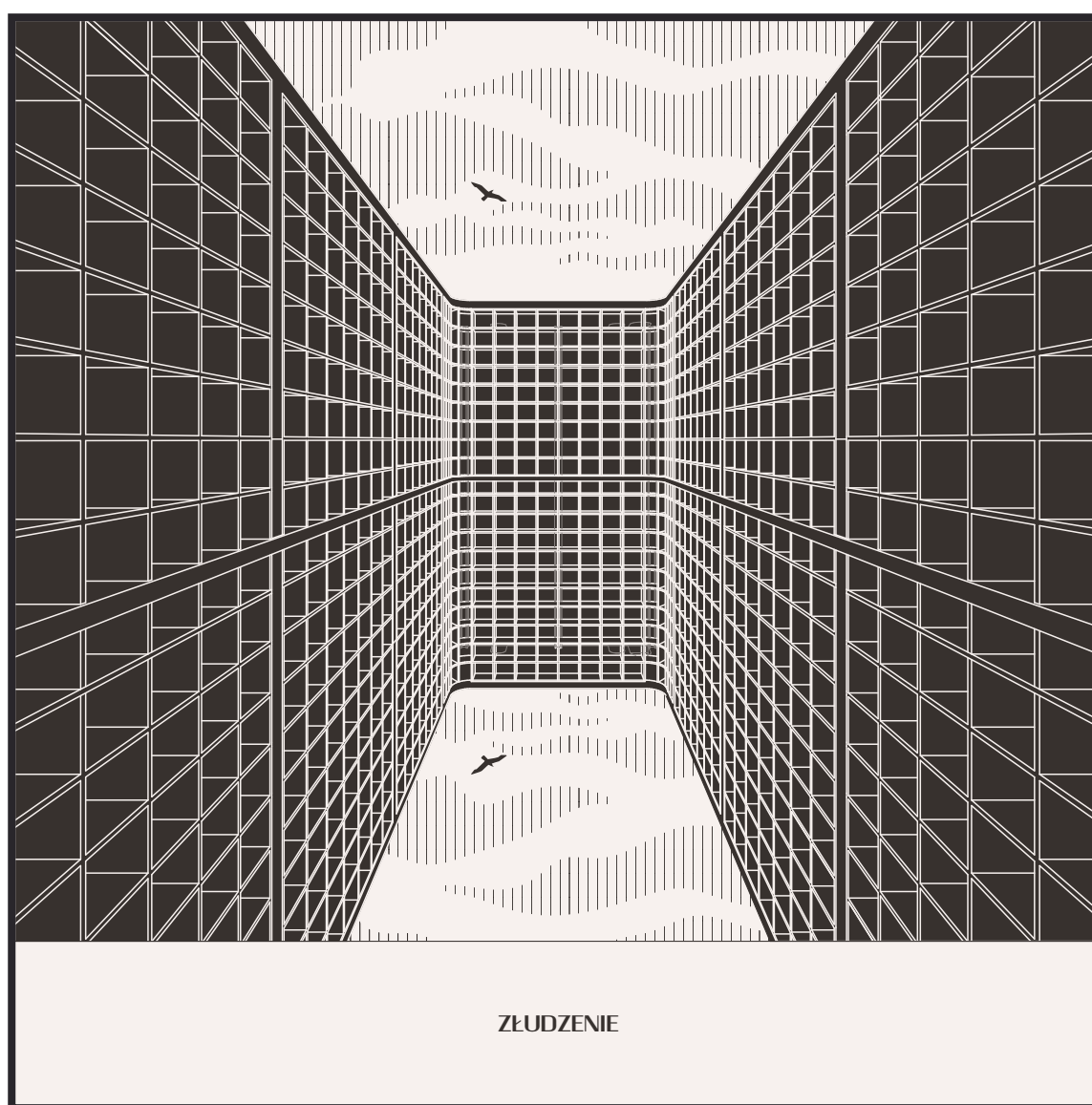
DRUGIE DNO

Znalazłem się na dół. W hoku było etosunkowo jasno. Spojrzałem ku górze i dostrzegłem, że przez szklany sufit migoczą delikatnie promienie słońca, przenikające między korzeniami roślin rosnących na powierzchni. To dzięki nim powstawały nietypowe, malownicze cienie w betonowym wnętrzu. Jak bardzo zależy swoje myślenie, nie dostrzegając, że coś musi mieć swoje podstawy do funkcjonowania - pomyślałem. Po chwili dotarło do mnie że to samo życie się ludzi i spraw, z którymi mierzymy się na co dzień. Rozszalałem się po betonowym, nierwał podzbawionym kolorku pomieszczeniu. Elementem, który przykuł mój wzrok były dwoje dużych mosiężnych drzwi z zabłonymi rogami. Kolor materiału i ich wielkość sprawiły, że domonowały w pomieszczeniu. Jedno otworzyły się w moim kierunku, drugie zaś w kierunku następnego pomieszczenia, jakby chciały wciągnąć do wnętrza. Podszedłem do jednych z nich, przyłożyłem dłoń i pewnym ruchem pchnąłem metalowe drzwi, których ciężar dało się odczuć.



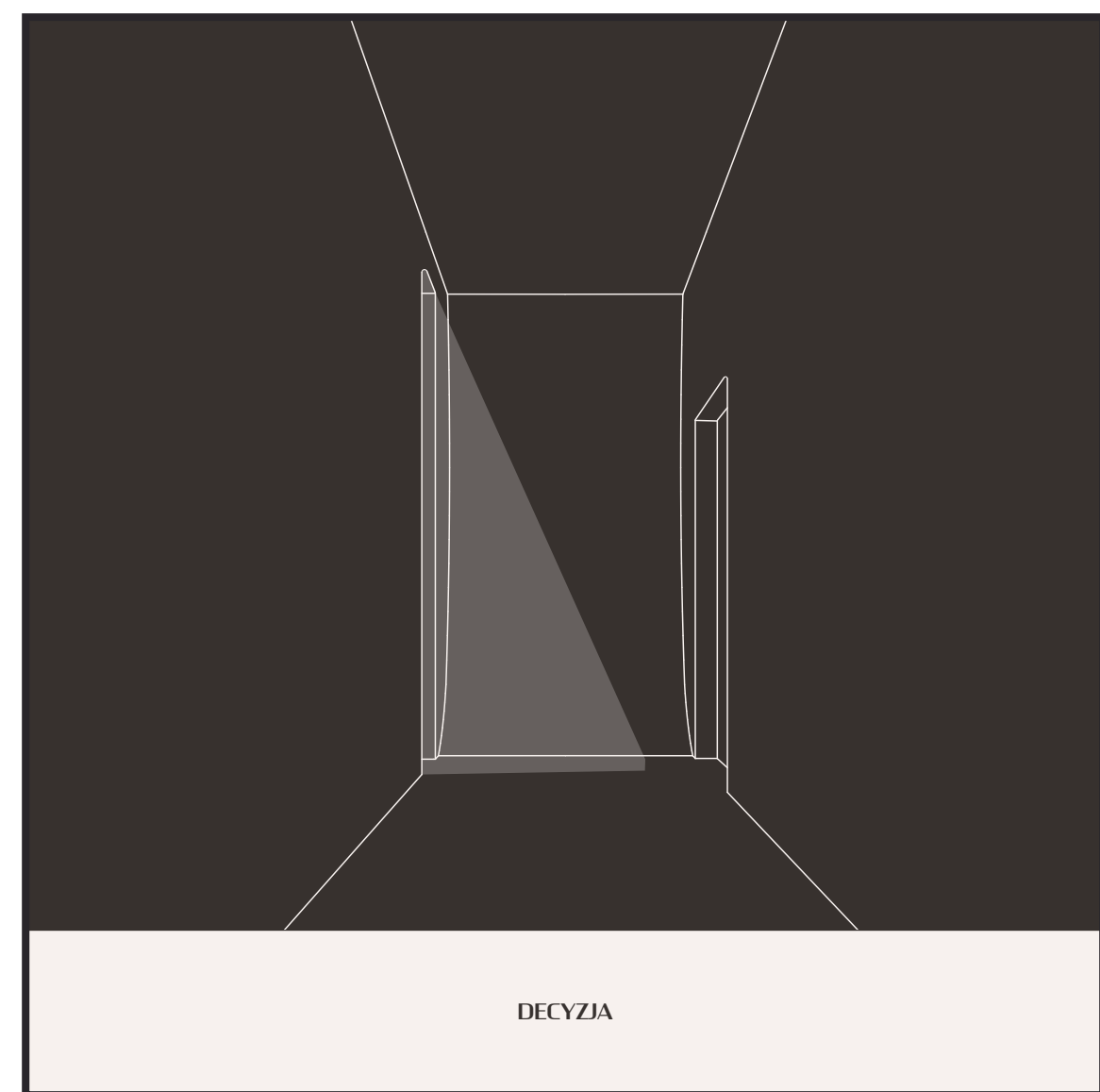
ULOTNOŚĆ

Wchodząc do pomieszczenia pierwszą rzeczą jaka rzuciła mi się w oczy była miska, którą już wcześniej widziałem zagiętego do wnętrza. Z takiej perspektywy sprawiała wrażenie o wiele mniejszej. Za nią w widoku wylądowała się spiralna kładka schodowa, prząca się jakby ku niebu, prowadząc na antresole. Skojarzyła mi się z małym wiejskim kościołem, do którego chodząc będąc dzieckiem. W pomieszczeniu dostrzegłem ludzi - część z nich siedziała na ławce ciągnącej się wzdłuż pomieszczenia, inni pisali coś na karteczkach, by po kilku chwilach z tudem wrzucać swoje zapiski do misy. Cała oprawa zdawała się być rycym rytuał, który wyglądał jak coś naturalnego i oczywistego dla jego uczestników. W głowie zrodziły mi się kolejne pytania i niewiadome. Co Ci ludzie robią na tych karteczkach? Czy ja też powinienem to zrobić? Właściwie, dlaczego miałbym to zrobić? Po chwili obserwacji, postanowiłem pójść dalej, przez kolejne drzwi, do kolejnego pomieszczenia.



ZŁUDZENIE

Moim oczom ukazało się długie pomieszczenie ze stosunkowo głęboką kładką od strony otworu, przez którą do wnętrza wpadało światło. Początkowo wydawało we mnie uczucie zamknięcia - rycym ptaka w klatce, jakby ktoś ograniczył mi moją wolność. Usiadłem na ławce ciągnącej się wzdłuż zewnętrznej ściany pomieszczenia, optycznie wydłużającej pomieszczenie. Po chwili zrozumiałem, że wcale mnie tu nikt nie trzyma. Może moje myślenie jest jedyną pułapką, a może sam się ograniczam. W pewnym momencie zauważyłem, że w jednym miejscu znajduje się otwór w kracie przez który mogły się zbliżyć do ławki. Podszedłem, a moim oczom ukazała się przestrzeń, pomiędzy którą byłem ja. Spoglądałem tak przed siebie, gdy dostrzegłem że między oczkami kraby ustawione są jak na półkach - urny. Odbicie potęgowało wyraz nieokreślonego się kolumbarium. Stanąłem jak wrzy. Pomyślałem o tych wszystkich którzy odeszli, a byli dla mnie ważni. Po kilku chwilach zadumy, przypomniałem sobie, że było jeszcze jedno pomieszczenie z tajemniczymi drzwiami. Powolnym krokiem wróciłem na szczyk i podążyłem w kierunku następnego drzwi.



DECYZJA

Pchnąłem je, a za nimi, ku mojemu zdziwieniu ukazała się ciemność, paraliżował mnie strach widząc tylko ciemność. Nie byłem na to przygotowany. Liczyłem, że znajduje się tam coś innego. Prędko chciałem za najbliższą kładkę i ku mojemu zaskoczeniu znalazłem się w pomieszczeniu, z którego przyszedłem - pomieszczeniu z urnami. Chciałem się cofnąć, lecz drzwi zamknęły się za mną sprawiając, że nie mogłem ich ponownie otworzyć. Zrozumiałem, że nie zostało mi nic innego jak kontynuować moją drogę.



ULGA

Wszedłem do pomieszczenia z paleniskiem. Tym razem nie było tutaj już nikogo. Zastąpił go głucha cisza, która potęgowała uczucie osamotnienia. Na ławce leżał stos karteczek i pórka. Podszedłem do nich niepewnie. Chwyciłem kilka, usiadłem i zacząłem wypisywać wszystkie rzeczy, które męczyły mnie w ostatnim czasie. Czulem jak z każdym słowem wyrzucam wszystko co jest we mnie. W pewnym momencie zaczęło mnie ścisnąć w brzuszu, powolne ścisnienie w gardle powodowało, że moje oddechy stawały się rzadsze i cięższe. Zbierało mi się na płacz. Gdy pierwsza iza kapnęła na karteczkę, wybiegłem z pomieszczenia do hoku i wbiegłem wprost do łazienki, gdzie przemyłem twarz zimną wodą. Po kilku minutach uspokoiłem się i z pełną powagą wróciłem do pomieszczenia z paleniskiem. Rozwiałem karteczkę, na której wypisane były wszystkie sprawy, które mnie męczyły. Zdecydowanym ruchem wyciągnąłem rękę ku misie, wrzuciłem karkę i poczułem ulgę. Pewnym krokiem wkroczyłem do pomieszczenia z urnami. Przeszedłem przez nie wiedząc, że choć zobaczyc to ostatnie pomieszczenie. Przeszedłem przez drzwi prowadzące do ciemni, rozszalałem się po wnętrzu i dostrzegłem jeszcze jedno drzwi, po drugiej stronie. Były inne niż wszystkie dotychczas. Jednostkiydłowe. Ciągnęły się niemal pod sam sufit. Chwyciłem za kładkę i ku mojemu zdziwieniu, nie otworzyły się prezentując pełnię wnętrza, lecz w drugą stronę, jakby zanur ukazały mi swoje wnętrze zaproszy do głębszego poznania.



RELACJA

Wszedłem do środka, po kilku krokach moim oczom ukazało się to, co widziałem wcześniej. Drzwi i ławki - pomyślałem idąc wzdłuż ściany, nie odrywając wzroku od zagłębionego nieco wnętrza pomieszczenia. Maszerując w kółko dotarłem niemal pod drzwi przez które wszedłem, gdy usłyszałem ciche ćwierkanie. Odebrałem wzrok od drzwi znajdujących się w centralnym punkcie pomieszczenia, podniosłem głowę i dostrzegłem drzewko, które rosło na dachu. Było ono dobrze widoczne z betonowego, surowego i dźwięk smutnego wnętrza statku. Mój wzrok przykleił się do niego, dokładnie przyglądając się kształtom i kolorom jakie miało. Delikatny ruch łaci niemał hipnotyzował, a światło jakie odbijało się od nich migotało, co sprawiało, że rośliną niemal blyszczała. Poczułem swego rodzaju tęsknotę za światłem. Po oddachu, który zamylał wewnętrzne rozmyślenia, podszedłem do ławki. Usiadłem i zacząłem wpatywać się w drzwi. Mój wzrok sunął po krawędziach, niemal tak samo dokładnie jak chwile wcześniej po koronie drzewa. Kształt sprawiał wrażenie jakbym już go wcześniej widział. Obserwacja ich pochłonięła mnie w całości.



URZYJ

Moje skupienie zostało niespodziewanie przerwane przez otwarcie się drzwi. Jak się okazało to male dziecko, które pociągnęło za kładkę, sprawiając, że po drugiej stronie ujrzałem drugiego człowieka. Na jego twarzy wypisane było zdziwienie, które po chwili ustąpiło, ustępując spokojnemu wyrazowi twarzy. Patrzyliśmy na siebie bez słowa. Na naszych twarzach pojawił się delikatny uśmiech. Uśmiech, a za nim łza, która mimowolnie pociekła po policzku, zostawiając smugę. Zamruwało mnie. Dotarło do mnie, że tak naprawdę nigdy nie jesteśmy sami. Zawsze jest drugi człowiek i relacja z nim. Uświadomiłem sobie wtedy jak wielkie znaczenie miało kiedyś dla mnie to, aby był ktoś przy mnie. Pomyślałem sobie też, że czasem brakuje we mnie dziecka, które tak po prostu, waźnie sprawę w swoje ręce. Po tych kilku myślach, spojrzalem przed siebie i dostrzegłem, że za drzwiami nikogo już nie ma. Nerwowo rozszalałem się po sali.

Wstałem.
Odechnąłem.
Przeszedłem przez drzwi.
...
Czy to był tylko sen?

